

ORZECZNICTWO N. T. A.

w sprawach emerytalnych w roku 1938 Nr 1536 A

Roszczenie o jednorazową odprawę z mocy § 17 rozporządzenia Rady Ministrów z 28 stycznia 1934 poz. 74 Dz. Ust. ulega przedawnieniu na podstawie § 5 tegoż rozporządzenia po upływie 3 lat, a nie 3 miesięcy. (Teza).

(Wyrok z 18 marca 1938 l. rej. 6907/35).

Uzasadnienie: Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Lwowie decyzją z 21 sierpnia 1935 r. odmówiła prośbie skarżącej Rozalii Leszczak, b. robotnicy kolejowej, o przyznanie jednorazowej odprawy z uwagi na przedawnienie, przewidziane w § 5 p. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 28 stycznia 1934 poz. 74 Dz. Ust.

Odwolania Rozalii Leszczak Ministerstwo Komunikacji orzeczeniem z 11 października 1935 r. nie uwzględniło, ponieważ roszczenie skarżącej w myśl § 5 i w związku z ust. 4 § 48 rozporządzenia Rady Ministrów z 28 stycznia 1934 poz. 74 Dz. Ust. uległo przedawnieniu.

N. T. A. zważywszy:

że według brzmienia § 5 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 28 stycznia 1934 poz. 74 Dz. Ust., na którym to przepisie oparła pozwana władza zaskarżone orzeczenie, przedawnieniu 3 letniemu podlegają roszczenia osób, uprawnionych z tytułu zaopatrzenia, i odszkodowania za nieszcześliwe wypadki, a 3-miesięcznemu — roszczenia wynikające z tytułu innych należności, określonych na podstawie tegoż rozporządzenia,

że władza pozwana wychodzi z założenia, iż roszczenie skarżącej o wypłacenie odprawy z mocy § 17 rozporządzenia podlegało przedawnieniu 3-miesięcznemu,

że jednak powyższe stanowisko władzy nie jest uzasadnione, gdyż, jak to słusznie podnosi skarżąca, odprawa, przewidziana w § 17 rozporządzenia, stanowi ekwiwalent niewypłaconego zaopatrzenia emerytalnego, co wynika zarówno z treści § 17 jak i z zamieszczenia tego przepisu w dziale I rozdziału II rozporządzenia, zatytułowanym: „Zaopatrzenie emerytalne” i „Prawo do zaopatrzenia emerytalnego”,

że natomiast, gdy chodzi o roszczenia, wynikające z tytułu „innych” należności, przewidzianych w rozporządzeniu, to rozporządzenie zawiera osobny dział, w tymże rozdziale II, mianowicie dział czwarty, zatytułowany „inne prawa emerytów, wdów i sierot”, zatem zacytowany przepis § 5 o 3-miesięcznym przedawnieniu ma na względzie roszczenia z tytułów, wykazanych w tym dziale (§ 37, 38, 39, 40),

że takie stanowisko zostało już wyraźnie wyrażone w rozporządzeniu Rady Ministrów z 7 grudnia 1935 poz. 594 Dz. Ust., które kategorycznie wyeliminowało roszczenia z § 17 spod przedawnienia 3-miesięcznego,

że zatem władza pozwana przyjęła w zaskarżonym orzeczeniu mylną wykładnię przepisów obowiązujących, —

uchylił zaskarżone orzeczenie, jako niezgodne z prawem.

OKRUSZYNY

Trzym kabsa

Udało mu się wreszcie wskoczyć na stopień tramwaju i schwytać się poręczy. — Był pewny, że podczas jazdy weisnie się na platformę.

Dlaczego właściwie tramwaje warszawskie są zawsze ranc tak przepelnione?, nie mógł zrozumieć. Przecież w interesie przedsiębiorstwa leży wypuszczenie o tej porze jak największej ilości garniturów na ulice, gdyż każdy wóz o tej porze, po jednej turze przynosi na czysto 100 zł.

— Muterka! — trzym kabsa, bo ja już fertig! — usłyszał głos z wnętrza wozu.

Aha, domyślił się, jakiegoś Ślązaka już oporządzili. Zmacał portfel na piersiach, ręką zaś trzymającą teczkę, przekonał się, że i portmonetka w kieszeni spodni znajduje się na swoim miejscu.

Dostał się ostatecznie na platformę, — na stopniach tramwaju wisiało jeszcze kilka osób. Mógłby raz Premier przejechać się tramwajem o pół do 8-mej z Żoliborza do miasta, — myślał, — możeby raz wreszcie i w tym względzie zapanował porządek.

— Uważać! — zawołał jakiś głos w wozie, — złodziej w tramwaju!

— W takim tłoku trudno trzymać się za kieszeń — mruknął jakiś starszy pan.

— Jezus Maria! — jęknęła jakaś pani — wyjęli mi portmonetkę z torebki.

Pasażerowie spoglądają podejrzliwie jeden na drugiego. Kto tu u licha jest złodziejem? Wszyscy przyzwyczajeni ubrani, wyglądają na dżentelmenów. Kogo się wystrzeżać?

Na przystanku wysiadło kilka osób. Zrobiło się trochę przestronniej, nie tyle jednak, by usiąść można. Weisnął się do wozu, stanął pomiędzy ławkami przytulając kieszeń z portmonetką do szyby i wyczuwając ręką trzymającą się rzemienia, portfel na piersi.

Miał wsiąść na Królewskiej u wylotu Marszałkowskiej; zawczasu posuwał się ku przodowi. Same porządne towarzystwo, — myślał — złodzieje już się ulotnili. Przed nim, na przednią platformę wyszła jakaś paniusia, za nią młody pan. Pewnie wysiadają. Wysunął się za nimi. Tramwaj przystanął. Paniusia się nie rusza, zastawiła sobą wyjście, nie słucha. Łokciami toruje sobie przejście ściśnięty przez jegomość

ciów, z których jednak żaden nie wysiada. Zdołał wy dostać się z tramwaju, kiedy tramwaj już ruszał.

Instynktownie zmacał kieszeń. Psiakrew! zaklął, wyciągnęli portmonetkę. Biegnąć za tramwajem nie ma sensu, zresztą kogo podejrzewać?

Takiego starego lisa okradli — myślał — ale kiedy? ani poczuł.

W portfelu tylko legitymacja i dokumenty. Kilka-naście złotych, które miał na obiad i na podróż do domu, były w portmonetce, imieninowej pamiątce od żony. — Niech lichu porwie.

Powlókł się do urzędu śledczego. Kazano mu czekać, załatwiano tymczasem złodziei wypuszczanych z aresztów, wydawano odebrane przy rewizji rzeczy, sprawdzano lica czynu.

Przyszła wreszcie kolej na niego. Opowiedział co go spotkało, w którym tramwaju, na jakiej ulicy. — Wzięto się do spisywania protokołu.

— Jak się pan nazywa? imię ojca, imię i nazwisko rodowe matki.

— Panie, na miłość Boga! Czego pan chce od mojej matki, jej tam nie było, zresztą ja dotychczas nie jestem oskarżony.

— Bez tego nie można, to musi być.

— Jak musi, to musi!

— Czy pozna pan złodzieja?

— Poznałbym tę elegancką paniusią, która zastawiła mi drogę. Przypominała mi mocno pewną twarz znaną z ekranu, z wystającymi kośćmi policzkowymi, o podłużnej twarzy.

— Niech pan przyjdzie jutro, pokażemy fotografie przestępców.

— A dzisiaj nie można — zapytał?

— Nie, dzisiaj już zapóźno, musi pan przyjść jutro.

— Chyba przenocujęcie mnie u siebie, bo okradziony i obcy, nie mam o czym czekać do jutra.

— Na to nie poradzimy.

— Trudno.

W lombardzie zastawił zegarek, którego na szczesie nie wyciągnięto i za uzyskane pieniądze kupił bilet do domu.

Na przyszłość, — „Trzym kabsa“, — pomyślał.

Zyg.